

Dorota CHABRAJSKA

O STYKU PRZESTRZENI PUBLICZNEJ Z PRYWATNĄ

Pojęcia przestrzeni prywatnej i przestrzeni publicznej wydają się w kulturze Zachodu oczywiste. Przestrzeń prywatna to przestrzeń osobista, czyli przestrzeń własna osoby, teren organizacji jej życia przez nią samą. Jako taka, przestrzeń prywatna obejmuje zarówno przestrzeń w sensie fizycznym, jak i przestrzeń myśli. Można powiedzieć, że jest ona warunkiem zarówno rozwoju bytowego osoby (pozwala jej realizować konstytutywne dla niej akty poznania, miłości i wolności), jak i jej psychicznego oraz emocjonalnego bezpieczeństwa. Jest też warunkiem koniecznym wszelkiej twórczości, zapewnia swobodę, pozwala czuć się „u siebie” i umożliwia odpoczynek. Gwarantuje niezbędną człowiekowi izolację od świata zewnętrznego, chociaż pozostawia „drzwi” czy też „korytarz”, przez które może on w każdej chwili do tego świata powrócić. Separuje, lecz nie odcina. Można powiedzieć, że przestrzeń prywatna, własna, to przestrzeń najgłębszej wolności człowieka, przestrzeń, w której dokonuje on najbardziej autentycznych wyborów, nie musząc ich nikomu wyjaśniać ani poddawać zewnętrznej ocenie. „My home is my castle” – mawiają Anglicy. Nie bez przyczyny jedną z najbardziej dotkliwych kar, jakie stosowane są w naszej kulturze, jest odosobnienie, kara więzienia, której najgłębszą istotą jest odebranie człowiekowi właśnie przestrzeni prywatnej i która polega na osadzeniu go w fizycznie ograniczonej przestrzeni wspólnej. Pozbawienie człowieka przestrzeni prywatnej jest w różnym stopniu praktykowane także w przypadku wielorakich form życia zorganizowanego, na przykład w wojsku, a nawet w życiu zakonnym – wszędzie tam, gdzie zakłada się, że życie jednostki służy celowi wyższemu niż jej osobisty komfort.

Przestrzeń prywatna, ów gwarant jednostkowości czy też indywidualności osoby, to jednak nie tylko przestrzeń miejsca i myśli, lecz także przestrzeń obrazu, zapachu, dotyku czy dźwięku. Jej uosobieniem jest właśnie dom w sensie angielskiego „home”, czyli miejsce, gdzie jesteście i czujecie się „u siebie”, miejsce, w którym otaczają nas najbliżsi nam ludzie, wybrane przez nas przedmioty, dźwięki i zapachy, wszystko to, co stanowi o naszej prywatności. W tym sensie dramat człowieka bezdomnego polega przede wszystkim na tym, że jego przestrzeń prywatna ogranicza się do przestrzeni myśli. Brak jej zaplecza, miejsca, które byłoby naturalnym środowiskiem jej rozwoju, które przynosiłoby ukojenie.

Przestrzeń publiczna jest natomiast przestrzenią wspólną, przestrzenią ku której wykraczamy, przełamując swoją przestrzeń osobistą: to przestrzeń życia społecznego, debaty i społecznej użyteczności. Dobrze symbolizuje ją kolejne angielskie określenie, a mianowicie „public square”, czy też greckie słowo „agora”. Przestrzeń publiczna pełni przede wszystkim rolę służebną: dostarcza warunków możliwości wspólnoty ludzkiej

i sprzyja integracji. Jest też miejscem ekspresji przekonań i poglądów, co sprawia, że sprzyja refleksji i wymianie myśli. W istocie jest ona przestrzenią spotkania – tak w sensie dosłownym, jak i przenośnym. Stanowi dobro wspólne, co w sposób szczególny uwidacznia krajobraz miejski, gdzie tworzą ją place, parki, ogrody, a także instytucje, kawiarnie czy restauracje. Przestrzeni publicznej nie należy jednak postrzegać jako bezosobowej: tworzą ją ludzie i ludzie są w niej nieustannie obecni. Co więcej, nasz kontakt z przestrzenią publiczną zawsze dokonuje się za sprawą drugiego człowieka, i to bez względu na to, czy jest on w niej w danym momencie fizycznie obecny.

Swoista homeostaza w systemie różnorodnych przestrzeni, czy też równowaga między przestrzenią prywatną a publiczną, wydaje się istotnym warunkiem harmonii życia społecznego – właściwie trudno sobie wyobrazić, że twierdzenie to można by teoretycznie podważyć. Tymczasem rzeczywistość życia i dnia codziennego przynosi zaskakujące przykłady kolizji tych dwóch wymiarów przestrzeni, pojawiające się na ich nieuchronnym styku. Paradoksalnie, najbardziej spektakularne przypadki transgresji łączą się z sytuacjami tak powszechnymi, że skłonni jesteśmy ich nie dostrzegać bądź traktować je jako normalność. Okazuje się, że nasz dom, miejsce będące najgłębiej osobistym, prywatnym zapleczem naszego życia, do którego nawet mile widziani goście z reguły przybywają na zaproszenie, jest zarazem obszarem stale otwartym dla przestrzeni publicznej, która może przyjmować różnorodną postać – choćby dozorca zjawiającego się, by skontrolować stan wodomierzy czy instalacji grzewczej. Dozorca przy tym śmiało wkracza nawet do najbardziej prywatnych rejonów naszej przestrzeni osobistej, którymi są łazienka czy sypialnia, odzierając je z przysługującej im kwalifikacji pomieszczeń niepublicznych. Podobnie zniemacka nawiedzają nas osoby uprawnione do kontroli stanu gniazdek elektrycznych i liczników energii czy też osoby sprawdzające stan instalacji gazowej. W przypadku renowacji balkonów mieszkanie – czy to pokój dzienny, czy to nasz najgłębszy azyl, sypialnia (w zależności od tego, gdzie usytuowany został balkon) – staje się pomieszczeniem przechodnim dla brygady remontowej. Chociaż zajęci praktycznym udźwignięciem takich sytuacji rzadko zdajemy sobie z tego sprawę, nasz dom i nasza przestrzeń prywatna właściwie przestają wówczas być nasze. To, co dla nas najbardziej osobiste, niejako bowiem oddajemy w lenno przedstawicielom przestrzeni publicznej, wyczekując jednocześnie ich oddalenia się. Nierzadko też w podobny sposób wkracza w naszą przestrzeń prywatną przybywający z wizytą duszpasterską ksiądz. W przypadku mieszkań niewielkich – a w takich niestety zwykle mieszkają Polacy – przygotowanie do wizyty duszpasterza wiąże się z przeorganizowaniem przestrzeni prywatnej na przykład tak, aby pomieszczenie, które zazwyczaj służy jednocześnie jako miejsce pracy i miejsce spędzania wolnego czasu, spożywania posiłków czy zabawy dzieci, pozbawić któregoś z tych atrybutów i w ten sposób stworzyć przestrzeń godną przyjęcia księdza i odbycia wspólnej modlitwy. Chociaż podobnie zachowujemy się, zapraszając do naszej przestrzeni prywatnej gości, z reguły znamy godzinę, o której przybędą. W przypadku wizyty duszpasterskiej dysponujemy na ogół jedynie szczątkową wiedzą, że to dziś, na przykład „od 15.30”. I tak oto niejednokrotnie przez wiele godzin czekamy na księdza w przestrzeni, która na ten czas właściwie przestaje być naszą przestrzenią prywatną. W sytuacjach tego rodzaju jesteśmy niejako z naszej przestrzeni prywatnej wykorzystani.

Swoistym, a być może najbardziej dokuczliwym obszarem transgresji jest przestrzeń dźwięku, dla którego trudno ustanowić bariery. Dźwięk często bywa przyczyną kolizji przestrzeni prywatnych, na przykład gdy sąsiad zmusza nas do słuchania głośno odtwarzanej przez cały dzień jednej i tej samej piosenki Elvisa Presleya, a innego dnia

skarży się, że nie przypadła mu do gustu uwertura do opery Wagnera, której słuchaliśmy nie dość cicho. Agresja dźwięku dochodzącego z przestrzeni publicznej narasta jednak, stając się szczególnie dotkliwa, latem, kiedy to – paradoksalnie – pragniemy żyć przy otwartych oknach. W Lublinie, macierzystym mieście „Ethosu”, które jest zarazem miastem studentów, inwazja dźwięku rozpoczyna się w maju, z początkiem Lubelskich Dni Kultury Studenckiej, których stałym i zasadniczym elementem są silnie nagłaśniane koncerty muzyki popularnej, organizowane na wolnym powietrzu i z jakiegoś powodu odbywające się późnym wieczorem, a wręcz późną nocą. Próby zaśnięcia przy otwartym oknie skazane są wówczas na porażkę ze względu na hałas, dudnienie i wibracje, których źródłem jest zapewne nie najlepsza aparatura nagłaśniająca i które odczuwane są w okolicznych dzielnicach. Mieszkańcy miasteczka akademickiego, gdzie koncerty te z reguły mają miejsce, są wówczas dosłownie wypierani ze swojej przestrzeni prywatnej i nierzadko na ten czas po prostu wyjeżdżają.

Nierzadko też zdarza się, że po nieprzespanej przez nas z powodu „muzycznego” hałasu majowej nocy z nastaniem godziny siódmej rano odzywają się kosiarki do trawy, na których uporczywą obecność jesteśmy skazani przez całe lato. Czy można powiedzieć, że dysponujemy swoją przestrzenią prywatną, jeśli za naszym oknem przez sześć, a nawet osiem godzin pracuje jednocześnie kilka kosiarek i dmuchaw, a także urządzenie do mielenia gałęzi? Sytuacja staje się dość dramatyczna, jeśli akurat panują upały, a my mieszkamy tuż pod nagrzanym dachem i ze względu na obezwładniający hałas musimy zamykać okna. Przestrzeń prywatna kurczy się wówczas dotkliwie, żeby nie rzec: znika. Wówczas też kurczy się nasza wrażliwość: okazjonalne nocne marsze amatorów trunków alkoholowych, łączące się hałaśliwymi zaśpiewami i wymianą głośnych, aczkolwiek nie zawsze jasnych myśli tuż pod naszymi oknami, wydają się akceptowanym i naturalnym elementem dźwiękowego krajobrazu naszej prywatnej przestrzeni. Myślimy wówczas o nich równie obojętnie, jak bohater *Mapy i terytorium* Michela Houellebecqa o włóczęgach, którzy od czasu do czasu instalowali się na jego podwórku: „Zazwyczaj wszystko kończyło się tak samo: w nocy rozlegały się agonalne wycia, ktoś zrywał pogotowie i znajdowano jakiegoś faceta w kałuży krwi z naderwanym uchem”¹.

O swoistej, postępującej redukcji swojej przestrzeni prywatnej mogą mówić mieszkańcy zabudowań postawionych przy drogach szybkiego ruchu bądź ulicach, po których nieustannie jeżdżą samochody. Przejmujące studium stopniowego rozpadu emocjonalnego i psychicznego członków rodziny mieszkającej przy trasie szybkiego ruchu przedstawia film *Dom przy autostradzie*².

W naszą przestrzeń prywatną dość często wkracza też agresja zapachu. Wiemy, kiedy sąsiad pali papierosa, co gotuje i czy do smażenia używa tłuszczu dobrej jakości. Nierzadko ugotowany po sąsiedzku bigos czy usmażona ryba pozostają z nami przez cały dzień, mimo iż nie dane nam było tych potraw skosztować.

Przestrzeń publiczna bywa również źródłem transgresji poprzez obraz. Nie wymagamy, by nie otaczała nas brzydota, jesteśmy bowiem niejako przekonani, że gusta ludzkie są różne, a zatem różnią się i upodobania architektów. W tym sensie jesteśmy dla przestrzeni publicznej tolerancyjni. Przyjmujemy też jako smutny fakt jej zanieczyszczenia,

¹ M. H o u e l l e b e c q, *Mapa i terytorium*, tłum. B. Geppert, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011, s. 23n.

² Belgia – Francja – Szwajcaria, 2008, reż. U. Meier.

które tłumaczymy na przykład brakiem odpowiednich działań ze strony władz miejskich czy choćby faktem, że przestrzeń ta jest w zasadzie przestrzenią niczyją, a zatem w sposób naturalny zaniedbaną. Uderzają nas jednak pewne rzeczy, które nie muszą się w przestrzeni tej znajdować, lecz zostają w niej w sposób przemyślany umieszczone. Są wśród nich reklamy przedmiotów naturalnie należących do sfery przestrzeni osobistej, na przykład bielizny czy produktów higienicznych. Dostrzegając je, nierzadko mamy wrażenie, że na naszej prywatnej przestrzeni wrażliwości, wstydu czy delikatności dokonuje się swoisty gwałt, że zostaje ona odarta z intymności, która jest jej przywilejem. Czujemy wówczas, że coś jest nie w porządku. Podobnie reagujemy na przedstawienia obrazowe, które z tego czy innego powodu uderzają w treść przestrzeni naszej myśli czy żywionych przez nas istotnych przekonań: spektakularne przykłady reakcji tego rodzaju to sprzeciw wobec pewnych reklam firmy Benetton (którym od strony estetycznej trudno było stawiać jakiegokolwiek zarzuty) czy protest wobec jednego z plakatów reklamujących w przestrzeni publicznej kontrowersyjny film *Larry Flynt*³.

Ową trudną dialektykę przestrzeni prywatnej i publicznej można chyba okiełznać jedynie postawą życzliwości, której naturalnymi sojusznikami są wrażliwość, delikatność i uprzejmość. Obserwując życie społeczne w krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych, często z rezerwą wypowiadamy się o postawie, którą z braku lepszego określenia nazwano poprawnością polityczną. Tymczasem okazuje się, że pewne elementy tej postawy, które zresztą z polityką ani z poprawnością nie mają wiele wspólnego, w znacznym stopniu niwelują kolizję między przestrzenią prywatną a publiczną. Do elementów tych na pewno zalicza się respekt dla odrębności i indywidualności drugiego człowieka, poszanowanie jego czasu oraz kierowanie się życiu społecznym dobrą wolą i założeniem, że to jej właśnie należy zaufać w kontaktach międzyludzkich. Jednak, jak pisał Albert Camus, „dobra wola może wyrządzić tyleż szkód co niegodziwość, jeśli nie jest oświecona”⁴, a „zło na świecie płynie niemal zawsze z niewiedzy”⁵. Dobrej woli musi zatem towarzyszyć zrozumienie i próba mentalnego ogarnięcia relacji między prywatnym a publicznym wymiarem życia. Zapewne jest to zadanie przede wszystkim dla tych, którzy poruszają się na styku przestrzeni publicznej z prywatną. Ich mądra wrażliwość może sprawiać, że styk ten mimo swojej ambiwalencji będzie skutkować dobrem.

³ USA, 1996, reż. M. Forman.

⁴ A. Camus, *Dżuma*, tłum. J. Guze, PIW, Warszawa 1966, s. 118.

⁵ Tamże.